

Zamrożony lot

Karmele Jaio



Oryginalny tytuł: Hegaldi izoztua

Tłumaczenie: Marta Kopińska

Korekta: Alicja Wiącek

Zmięła karteczkę w dłoni. Zmięła ją z wściekłością i obracała w palcach, aż karteczka zaczęła przypominać szklaną kulkę. Sorne siedzi na sofie ze wzrokiem wbitym w dywan. Przez okno wpada jasne światło. Za oknem pada śnieg, a zza nieprzerwanie sypiących się z nieba płatków śniegu widać biały dach sąsiedniego domu.

Nie może odwrócić wzroku od dywanu, który kupili z Asierem zaraz po ślubie, a ze złości ma ściśnięte szczęki i mocno bije jej serce, przepelnione wściekłością. Wodzi wzrokiem po powierzchni dywanu, szukając czegoś wśród jego wzorów. Jest pewna, że kiedy go kupili, w którymś miejscu był rysunek gołąbka. Ale dziś nie może go odnaleźć. Gdzieś na tym dywanie, jakby schowany pośród kwiatów i liści, był gołąbek. Ale dzisiaj nie widzi niczego poza motywami roślinnymi i nie może w to uwierzyć, ściskając w palcach zmięty w kulkę papierek.

Po lewej stronie, na stoliku, stoi biały telefon. Po prawej, obok pustej sofy, leży rzucona niedbale książka. Leży otwarta i zagięła się jej jedna strona, ta z przepisem na kaczkę *à l'orange*. To książka kucharska, którą kupił jej mąż na lotnisku w Madrycie. Ostatnio często musi tam jeździć. W firmie są podobno strasznie zapracowani. Asier dużo pracuje i dobrze zarabia. O wiele więcej, niż kiedy ona pracowała jako urzędniczka w administracji – dlatego Sorne rzuciła pracę. Zdecydowała się na to, kiedy urodził się ich drugi syn. Zamiast zatrudnić kogoś do pomocy przy dzieciach, to ona się nimi zajęła, rezygnując z pracy. Pensja Asiera by im wystarczyła.

Odkąd mąż skończył zarządzanie i marketing na uniwersytecie w Pampelunie, nigdy nie brakowało mu pracy. Wszyscy, którzy tam studiowali, mają wspaniałe życie. Isabel też. Widząc karteczkę znalezionej w książce, Sorne przypomniała sobie jej imię i zdenerwowała się. Isabel jest

dyrektorem generalnym firmy w Pampelunie. Koleżanką Asiera ze studiów. Kiedyś Asier opowiadał jej coś o Isabel, ale zorientował się, że Sorne wcale nie chciała o niej niczego słuchać. Miała wrażenie, że gdy wspominał imię Isabel, jego oczy wypełniały się dziwnym blaskiem. Jest pewna, że kiedy razem studiowali, byli czymś więcej niż tylko przyjaciółmi, mimo tego, że Asier nigdy tego nie przyznał. A teraz przeklina w myślach tę Isabel, próbując jednocześnie odszukać wzrokiem gołąbka na dywanie.

Odkąd postanowiła rzucić pracę i zostać w domu, Asier często przywoził jej książki kucharskie z różnych miejsc, „żeby była najlepszą panią domu” – jak często mówił, żartując. Ale Sorne to nie bawiło. Mimo tego, śmiała się, żeby nie złościć się na niego, kiedy tak bardzo zmęczony wracał z pracy.

Serce bije jej mocno. Jest wściekła. Zezłościło ją to, co przeczytała na karteczce. Znalazła ją w książce, którą mąż kupił jej w zeszłym tygodniu na lotnisku w Madrycie, na stronie z przepisem na kaczkę *à l'orange*. To rachunek za książkę. Kiedy zobaczyła to, co było na nim napisane, rzuciła książkę w kąt, wściekła, a papierek zmięła ze złością. Wtedy też zorientowała się, że brakuje gołąbka.

Oderwała wzrok od dywanu i spojrzała w lewo na biały telefon. Wygląda, jakby miał na sobie szron, tak jak schowane w zamrażarce pojemniki z jedzeniem. Nieruchomy, cichy, zamrożony. Tak jak dach sąsiedniego domu, który widać przez okno. Patrząc na zwisające z niego sople, owinęła się ciaśniej szlafrokiem.

Wkrótce do niej zadzwoni. Przed dwiema godzinami miał odlecieć z Bilbao samolot do Madrytu. Wyszedł z domu wcześniej niż ostatnio. Powiedział jej, że przez śnieg będzie musiał jechać wolniej. Powiedziała mu, żeby uważał w drodze na lotnisko i zapytała, czy nie mogliby odwołać tego spotkania w Madrycie ze względu na złą pogodę, ale odpowiedział jej, że to spotkanie było bardzo ważne i że musi być tam dziś. Jutro i pojutrze też, niezależnie od tego całego lodu i śniegu, musi tam być. To powiedziawszy, pocałował ją w czoło i wyszedł, trzymając walizkę w ręku, a w zębach – rogalika. Wyszedł w pośpiechu. Śpieszył się bardziej niż ostatnim razem. Kiedy zabrała się do zmywania naczyń po śniadaniu, wyobraziła go sobie, jak połyka rogalika w windzie.

Zmyła naczynia, pościeliła łóżko i wstawiła pranie, po czym usiadła na sofie, patrząc na książkę, którą mąż przywiózł jej z Madrytu. I po tym, co w niej znalazła, tam właśnie została, w bezruchu. Wzrok wbity w dywan, w bezruchu, jakby słuchając dochodzącego z kuchni hałasu pralki, jakby licząc obroty, które wykonuje.

Nagle zadzwonił telefon. Poczekala do trzech sygnalów. W pewnym momencie zaczela sie zastanawiac, czy podniec sluchawke, czy nie, ale od momentu, w ktorym wziala sluchawke do ręki i odezwala sie, nie minelo ani pol sekundy.

To dzwoni mąż. Juz jest w Madrycie. W sobote bedzie z powrotem w domu. Za trzy dni. Sorne pomyslala o trzech pojemnikach z jedzeniem. O zamrozonych pojemnikach. Zamrozonych dniach. Ma ochote powiedziec mu cos o znalezionym w ksiazce rachunku, ale przelknela slinę i powiedziala mu tylko, zeby uwalal na mróz. Pozegnala go, calujac biala sluchawke i miala wrazenie, ze jej wargi przywarly do niej przymarzniete, jakby pocalowala kawalek lodu. Zabolaly ja usta.

Nie czeka juz na zaden telefon. Synowie nie maja zwyczaju dzwonic w srodku tygodnia. Nie pozwala im na to studencki budzet. Juz dosyc maja z placeniem czynszu za mieszkanie w Bilbao. Zobaczy sie z nimi w weekend. W takim razie do weekendu bedzie w domu sama. Trzy dni. Trzy zamrozone pojemniki z jedzeniem przemknely jej znowu przez mysl.

Za szyba sypie snieg. Podeszla do okna i od przygladania sie platkom sniegu zakrecilo sie jej w glowie. Musiala odwrócic wzrok. Stojac tam, zaczela prostowac sciskany w rękę, zmiety w kulke papier. W swietle odbijanym przez snieg przeczytala znowu to, co bylo na nim napisane. Na srodku rachunku widnieje wydrukowana niebieskim tuszem cena ksiazki. U góry data, z zeszlego tygodnia, oraz nazwa znanej ksiegarni z Pampeluny. Nie z Madrytu, z lotniska, tak jak powiedzial jej mąż.

Zmiela papierek znowu, mocno. I znów zaczela obracac papierowa kulke w dloni. Popatrzyla na lodowe sople zwisajace z sasiedniego dachu i wydaloby jej sie, ze to zamrozone lzy. Lzy, ktorych ona nie moze uronic.

Chcialaby zebrać w sobie odwage, zeby pokazac rachunek mezowi i poprosic o wyjasnienie, ale za kazdym razem, gdy o tym pomysli, widzi siebie biegajaca boso po sniegu, w szlafroku. Zamrozone lzy na twarzy. Boi sie.

Otworzyla okno i do domu wdarl sie polarny mróz. Wyciagnela rękę przed siebie i, popatrzywszy przez chwile na papierowa kulke, wyrzucila ja przez okno. Kulka przeleciala miedzy platkami sniegu z piatego pietra prosto na ulice.

Wyobrazajac sobie papierowa kulke lecacą ze sniegiem w dol, spojrzala na dywan i zaczela sie zastanawiac, kiedy golabek mogl z niego odleciec. To wlasnie zlosci i zasmuca ja najbardziej. To, ze nie zorientowala sie nawet, kiedy to sie stalo.

Karmele Jaio

Urodzona w 1970 w Vitorii-Gasteiz pisarka i dziennikarka baskijska. W roku 1994 ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Kraju Basków i odtąd pracuje w mediach (pisząc, między innymi w gazetach *Egunkaria*, *Gara*, *Noticias de Álava* i *Deia*), a także jako rzecznik prasowy fundacji na rzecz języka baskijskiego *Euskalgintza Elkarlanean Fundazioa* oraz *Emakunde* – organizacji zajmującej się prawami kobiet w Kraju Basków.

W 2004 wydała swoją pierwszą książkę – zbiór opowiadań *Hamabost zauri* i w tym samym roku została wyróżniona stypendium Igartza za projekt powieści *Amaren eskuak*, która została później wydana w roku 2006. Powieść ta zdobyła wiele nagród w Kraju Basków: Srebrną Nagrodę Euskadi, Nagrodę *Zazpi Kale* oraz *Beterriko Liburua*; została także przetłumaczona na język hiszpański (*Las manos de mi madre*, 2008) i niemiecki (*Mutters Hände*, 2009).

W 2007 wydany został kolejny zbiór opowiadań *Zu bezain ahul*. W 2009 pojawiła się jej druga powieść *Musika airean*. W zeszłym roku wydano hiszpańską wersję jej debiutanckiego zbioru opowiadań *Hamabost zauri* (*Heridas crónicas*).

Marta Kopińska

Urodziła się w 1983 roku w Koszalinie. W 2008 ukończyła etnolingwistykę w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (język specjalizacji: baskijski). Interesuje się językami obcymi oraz procesem ich akwizycji, językoznawstwem i socjolingwistyką; przede wszystkim jednak – językiem baskijskim. W roku 2006 udało jej się zdobyć oficjalny certyfikat zaawansowanej znajomości języka baskijskiego – EGA. Od trzech lat mieszka w Vitorii-Gasteiz, gdzie pracuje jako lektorka języka polskiego na Uniwersytecie Kraju Basków.